

*

Po południu poszli popływać. Dziadek wbił w trawę kolorowy plażowy parasol i usadowił się w jego cieniu, wyciągnął gazetę.

– Tak jest nawet całkiem znośnie.

Rozsiadł się wygodnie i rozpiął kolejny guzik od koszuli.

Erika kupiła jej nowy strój kąpielowy, który Antje ubrała, jeszcze przed wyjściem, pod spodenki i koszulkę. Od czasu tej historii z Johannesem, Gerdem i Albertem w szkolnej przebieralni serce zaczynało jej walić jak oszalałe, kiedy miała przebrać się w jakimś obcym miejscu i na pewno nie oddychała prawidłowo, bo wszystko wirowało jej wtedy przed oczami. Już na samą myśl o tym dostawała zawrotów głowy.

Dziś nie musiała korzystać z przebieralni. Poza tym była z dziadkiem. Co prawda ten nie mógł jej pomóc w kabinie dla dziewcząt, ale przecież później miała jeszcze przyjść Erika. A jej chyba już wolno tam wejść.

Antje próbowała skupić myśli na pani Neubauer i prawidłowym oddychaniu. Gruby, okrągły brzuch, a potem zdmuchnięcie świeczki.

Rytm jej serca powoli uspokoił się. Dzięki Bogu!

Dziadek podniósł wzrok znad gazety.

– Przy okazji, kiedy byłaś u pani Neubauer, kupiłem ci jeszcze coś do czytania.

Pogrzebał w swojej torbie, z którą najwyraźniej nigdy się nie rozstawał, i wyciągnął cieniutką książeczkę.

– To bardzo wyjątkowa książka – dodał. – Może zechcesz poczytać, zanim pójdziesz do wody?

Niepewnie wzięła do ręki prezent. Wcześniej czytanie sprawiało jej przyjemność, ale teraz było inaczej. Miała wrażenie, że obrazy tylko na to czekały, że jeszcze dołączały do nich kolejne, nowe i straszne, i wtedy musiała przerwać czytanie, bo zaczynały wypierać słowa. Nie rozumiała tych słów, a obrazy napawały ją strachem.

– Książka nosi tytuł *Mały Książę* – wyjaśnił dziadek. – Właściwie to bajka, ale na pewno zrozumiesz, że jest w niej napisane znacznie więcej. Ty też wydajesz się być takim Małym Księciem, znaczy się, Księżniczką.

Antje poczerwieniała po cebulki włosów, ale dziadek zdążył już wsadzić nos w gazetę.

Okładka przedstawiała małego złotowłosego chłopca, który stał nad jakąś przepaścią. Dookoła rosło kilka kwiatów, a w górze, ponad jego głową migotały gwiazdy i świeciło słońce. Zresztą równie dobrze mógł to być księżyc. Książkę napisał Francuz o trudnym do wymówienia nazwisku. Antje musiała je dwa razy przeczytać, żeby zapamiętać: Antoine de Saint-Exupéry.

Powoli zatopiła się w lekturze. Była to historia o pilocie, który musiał awaryjnie lądować na Saharze i miał ze sobą zapas wody pitnej tylko na osiem dni. Czuł się jeszcze bardziej samotny niż rozbitek pośrodku oceanu. I nagle wyrósł przed nim chłopiec, tysiące mil od najbliższych ludzkich siedzib. Antje przyjrzała się portretowi małego człowieczka, który narysował mężczyzna. Faktycznie wyglądał jak mały książę, chociaż nie miał na głowie korony. Pilot najpierw zaniemówił ze zdziwienia, tym bardziej że przybysz poprosił, aby narysował mu baranka. Dopiero któryś kolejny rysunek zadowolił chłopca. Antje mimowolnie uśmiechnęła się, ponieważ baranek, którego zaakceptował, siedział w kartonie i nie można go było zobaczyć.

„Mały Książę ma jego obraz w głowie – pomyślała. – I ten pasuje dokładnie do narysowanego kartonu”.

Odłożyła książkę na bok, żeby to sobie przemyśleć, i nagle z całego serca zapragnęła również posiadać taki karton, do którego mogłaby włożyć wszystkie obrazy.

– Cześć, Antje! – w tej samej chwili nadbiegła Anka, a za nią dwie dziewczyny i jakiś chłopak.

– Dobry, panie Kremer!

Dziadek przyjaźnie skinął głową.

„Wygląda na to, że już się nie gniewa – pomyślała Antje. – Ale lepiej być ostrożnym”.

– Idziesz z nami? Nowa zjeżdżalnia jest super!

Antje wstała z ociąganiem. Wcale nie miała ochoty, ale za nic w świecie nie chciała, żeby Anka uznała ją za tchórza. Czy opowiedziała pozostałym dzieciom o „Memory”? I o tym, że Antje jest oszustką?

– Możesz iść – pozwolił dziadek. – Przecież jesteś świetną pływaczką.

Przełknęła głośno ślinę, znowu zaczęło ją boleć gardło i dostała zawrotów głowy.

„Oddychać – pomyślała. – Najważniejsze, żeby prawidłowo oddychać”.

Ale jak tu w stroju kąpielowym nadać brzuch i powoli wypuszczać powietrze? Przecież wszyscy umrą ze śmiechu.

– No, chodź już! – ponaglała ją Anka, ciągnąc za ramię.

Stojące obok dziewczyny zachichotały, a chłopak gapił się na nią jak cielę na malowane wrota.

– Ścigamy się, kto pierwszy przy basenie!

Anka wystrzebiła jak z procy, a reszta poszła w jej ślady. Antje nie miała zamiaru skakać przez porozkładane na ziemi ręczniki, dlatego pobiegła wolniej.

– Struś pędziwiatr to ty nie jesteś – zauważyła drwiąco Anka, kiedy w końcu dotarła do zjeżdżalni. I szeptem zwróciła się do pozostałej trójki:

– A nie mówiłam, że to tępak.

Jakby Antje tego nie słyszała!

– Ma nierówno pod sufitem – dodała jeszcze. – Patrzcie tylko, jak się gapi! Ona jest stuknięta!

Raptem wróciły obrazy i Antje znowu zaczęło huczeć w głowie. Odgłosy dochodzące z basenu, śmiech i krzyki otaczających ją ludzi zeszły na dalszy plan, a tuż obok wyrosła twarz Anki, jej usta wykrzywione w pogardliwym grymasie, które zdawały się płuć Antje w oczy słowami, których nie rozumiała i które dławili ją za gardło. Splotła ze sobą ręce i z całej siły przycisnęła je do tej twarzy, do tych ust. Przestańcie już, przestańcie!

Świat zawirował jej przed oczami, a niebo fiknęło kozła i stanęło pionowo tuż obok basenu.

„Spadam, spadam, Sahara, Mały Książę...” – pomyślała, a potem zapadła ciemność, która była jak wybawienie.

*

Kiedy znowu odzyskała przytomność, najpierw ujrzała las nóg sięgający niemal samiutkiego nieba.

– Otwiera oczy – usłyszała czyjś głos. – Tak, dochodzi do siebie!

– Już lepiej? – ktoś pochylał się nad nią.

Nie! Antje zaczęła dygotać, chciała uciec stamtąd, zaszyć się w jakimś kącie, ale mimo to wciąż leżała bezradna, nie mogąc dobyć głosu ani drgnąć.

– Antje, dziecinko, już dobrze – to był dziadek. Obok niego ukazała się promienna twarz Eriki, życzliwa i znajoma. Kobieta energicznym ruchem rozsunała na boki las nóg i spłoczyła maski, a następnie położyła swoją dłoń na zimnym czole Antje.

– Już dobrze – wyszeptała. – Już wszystko dobrze.

Tłum rozstąpił się, a dziadek z Eriką pomogli jej wstać.

„Na szczęście moje nogi są jeszcze sprawne” – pomyślała.

Przez jedną, nieskończenie długą chwilę czuła strach, że teraz nie będzie mogła również chodzić. Że już na zawsze będzie musiała tak leżeć, bezradna i przygnieciona przez słowa, obrazy oraz usta.

– Uderzyła mnie – odezwał się jakiś głos.

Anka wskazała palcem na swoją krwawiącą wargę.

– A potem upadła. Nic jej nie zrobiłam. Sama upadła.

Epileptyk, wyrodek, żegnaj na zawsze?!

– Pomówimy o tym innym razem – oświadczyła chłodno Erika, rzuciwszy okiem na niewielką ranę. – Jeśli chcesz, możesz wracać z nami do domu.

– Nieee, poradzę sobie – Anka ponownie zerknęła na bladą twarz Antje, chciała coś dodać, ale po chwili wzruszyła tylko ramionami i uciekła. Reszta gapiów też się rozproszyła. Koniec sensacji.

– Już dobrze? – zapytała Erika.

Antje skinęła głową. Co się z nią stało?

– To chyba przez ten upał – stwierdziła kobieta. – I pewnie porządnie się zdenerwowałaś. Ta Anka to szczwany lis.

Antje spojrzała na nią z wdzięcznością. W końcu Anka była

rasową Fryzyjką. Powoli ruszyli z powrotem w stronę rozłożonego, kolorowego parasola, przy którym stało rozkładane krzesło dziadka i leżał ręcznik Antje. Wciąż jeszcze czuła na sobie ciekawskie spojrzenia, ale lęk już znikł, znowu mogła chodzić.

– Nieźle nas przestraszyłaś – powiedział dziadek. – O co poszło?

Erika skarciła go wzrokiem. Zmarszczyła czoło, na którym pojawiły się dwie grube zmarszczki.

„Jak duże U – pomyślała Antje. – U jak uwaga”.

– Dobrze już, dobrze – mruknął pod nosem. – Teraz napiłbym się piwa.

Potem zrobiło się nawet całkiem miło. Antje poczuła nagle wilczy apetyt, jak po prawdziwej bitwie. Zaczęła obgryzać pieczoną nóżkę kurczaka, a Erika dołożyła jej jeszcze ładny kawałek drobiowej piersi. Sałata z ogórkiem i pomidorem, którą wzięli z domu, też była niczego sobie. I chociaż nadal nie rozumiała, co tak naprawdę się wydarzyło oraz dlaczego pociemniało jej w oczach, to z łatwością odsunęła od siebie myśli o ustach i maskach. Rozkoszowała się tym, że może ucztować z dziadkiem i Eriką w cieniu plażowego parasola.

Nikt nie strofował jej za tłuste palce, a dziadek nawet trochę siorbał, pijąc piwo. W tym momencie zło zdawało się nie istnieć, było gdzieś bardzo daleko, jakby na innej planecie.

Pomyślała o Małym Księżciu, który również przybył z innej planety. Czego tu chciał? Chyba nie zjawił się tylko po to, żeby ktoś narysował mu baranka? Antje była ciekawa, co będzie dalej. W każdym razie, kiedy czytała pierwszy rozdział, w jej głowie nie przybyło nowych obrazów. Ta historia z barankiem bardzo jej się podobała. Wystarczy narysować wielki karton, a w środku umieścić baranka. Sama też dużo rysowała, wypełniła rysunkami już cały bloczek. Nikt o nich nie wiedział. To była jej tajemnica.

– Podoba ci się książka o Małym Księżciu? – zapytała Erika, wycierając usta papierową serwetką.

Antje energicznie skinęła głową, po czym wypila do końca lemoniadę.

– Jest przepiękna – powiedziała Erika, uśmiechając się do

dziadka. – Twój dziadek i ja wiele o niej rozmawialiśmy. Dużo nauczyliśmy się od Małego Księcia.

Antje skierowała spojrzenie na dziadka. Wyglądało, jakby trochę się zaczerwienił. Ale to pewnie dlatego, że przez cały czas miał na sobie spodnie z długimi nogawkami i koszulę.

„Dużo nauczyli się od Małego Księcia? A dziadek powiedział, że ja też jestem takim księciem, nie, nie księciem, ale księżniczką. Czy mówił poważnie, że może się ode mnie czegoś nauczyć?”

– Zapytaj go! – zaproponowała Erika, która znowu „usłyszała” jej pytanie.

Dziadek westchnął głośno.

– Mam wrażenie, jakbym przez cały czas siedział na końcu głuchego telefonu. Połowa informacji do mnie nie dociera. O co, proszę ja was, Antje ma mnie zapytać?

– Czego nauczyłeś się od Małego Księcia i czy od niej również możesz się czegoś nauczyć?

Dziadek zdmuchnął trochę pianki z piwa i kilka białych płatków uniosło się w powietrzu. Jak małeńkie bańki mydlane.

– Ale zadajesz pytania! – skomentował zdziwiony. – Widzicie ją!

Pokiwał głową i spojrzał na Antje.

– Ta młoda dama bez przerwy o coś pyta.

Przez chwilę Antje czuła się kompletnie zbита z tropu, ale potem dostrzegła małe figlarne chochliki w jego oczach. Położyła dłoń na brzuchu, żeby sprawdzić, czy podczas oddychania robi się gruby i okrągły.

– Dzieci mogą nas najwięcej nauczyć – głos dziadka brzmiał teraz nadzwyczaj poważnie. – Niestety, my dorośli sądzimy inaczej i sami chcemy im wpajać, co jest ważne oraz czego mają się uczyć.

Znów potrząsnął głową. Sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego.

– Ja wcale nie byłem inny – wyznał po chwili cicho, nie patrząc na Antje. – Też zawsze uważałem, że wszystko wiem najlepiej. A nie wiedziałem nic, zupełnie nic o dzieciach. Nic, co byłoby naprawdę ważne.

„A co jest naprawdę ważne?” – zapisała Antje i podała bloczek dziadkowi. Nie chciała ciągle przekazywać pytań przez Erikę. Mimo wszystko czuła się wtedy jakoś nieswojo.

– Żeby słuchać dzieci – odpowiedział z wahaniem po pewnym namyśle. – Widzieć świat oczyma dzieci. Kochać i akceptować je takimi, jakie są.

– Nie tylko dzieci – Erika odsunęła się nieco, żeby rękami nie zgnieść rosnącej w trawie stokrotki. – Również rośliny, kwiaty i zwierzęta, wszystkie mówią własnym głosem, tylko zapomnieliśmy, jak się z nimi rozmawia.

„Ja nie mam głosu” – napisała wielkimi literami Antje na następnej stronie bloczku.

Dziadek najpierw wytarł nos, a potem odparł:

– Uważam, że twój głos jest bardziej donośny niż tych wszystkich dzieci razem wziętych, właśnie dlatego, że nie mówisz.

– Podobnie jest z kwiatami – dodała Erika – musimy je tylko usłyszeć. A kiedy nauczymy się słuchać, wtedy znowu zaczniesz mówić.

Powiedziała to tak przekonująco, że Antje po prostu musiała jej uwierzyć. Bądź co bądź Erika już teraz słyszała jej pytania. Nawet jeśli było to trochę niesamowite. Najzwyczajniej w świecie miała taki talent, jak stwierdził dziadek. Tak samo jak potrafiła słyszeć kwiaty. A może naprawdę była dobrą wróżką?

Nie, Erika w niczym nie przypominała wróżki. Miała piegi na rękach i delikatne zmarszczki wokół oczu. Zmarszczki od słońca, ale jednak miała. Za to Katherina była śliczną jak wróżka. Ale nie słyszała jej pytań, nawet wówczas, kiedy Antje mogła je jeszcze zadawać. Mimo to nagle strasznie zatęskniła za Katheriną i zapragnęła być przy niej, choćby na kilka minut, poczuć dotyk jej skóry, zapach perfum, usłyszeć jak mówi:

– Moja ty najukochańsza...

Oczy Antje zaszyły łzami. Erika objęła ją ramieniem.

– Już dobrze – powiedziała. – Popłacz sobie. Nie jest tak źle, skoro jeszcze potrafisz płakać.

Tym razem Antje nie odtrąciła już jej ręki.